Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK II WARSZAWA, LUTY 1927 R. Nr 2

REDAKTOR: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. Ludwik Zaunar.* Idźmy za Jezusem cierpiącym 17
2. *T. Gruda.* Grób nauki Chrystusowej 18
3. *Prof. Karol Serini.* Religja i kultura współczesna, d. c. (Mistyka) . . . 19
4. *P. Hulka-Laskowski.* Racjonalizacja sentymentu 21
5. *Leon Rygier.* Doznania religijne w najnowszej literaturze polskiej, d. c. 24
6. *Stilling.* Człowiek w „Mieście mojej matki" Kaden-Bandrowskiego . . . 26
7. — *S.* — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 29
8. Od Administracji, ofiary na wydawnictwo, wykaz nabożeństw 32

ROK II WARSZAWA, LUTY 1927 R. Nr 2

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

IDŹMY ZA JEZUSEM CIERPIĄCYM.

Ewang. Łukasza 18 31: „A wziąwszy z sobą dwunastu, rzekł im: oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisano przez proroków o Synu człowieczym".

W chwili, gdy czytelnicy nasi czytać będą te słowa, czas „wesela i uciechy" — t. zw. karnawał będzie dobiegał swego końca, a z kazalnic świątyń naszych rozbrzmiewać wkrótce będą poważne słowa o Chrystusie cierpiącym i ukrzyżowanym. Pozornie nic się może nie zmieni w biegu życia naszego, potoczy się bowiem ono dalej zwykłą koleją zmiennych radości i bólów, i ani jednych ani drugich nie zaprzeczy i nie oszczędzi nam karnawał, czy okres pasyjny.

Ale rozpoczynający się wkrótce siedmiotygodniowy czas pasji winien pobudzić dusze nasze, uderzyć w sumienia nasze i otworzyć nam oczy na istotną treść naszego życia. Powinien być dla duszy chrześcijańskiej nie tylko ustalonym odwiecznym zwyczajem okresem czasu kościelnego, w którym chcąc czy nie chcąc powstrzymywać się musimy od hucznych zabaw i uciech, ale też dobą głębokiego wnijścia w samego siebie i bacznej uwagi nad stosunkiem, jaki nas łączy z Chrystusem i temi zasadami, które On nam głosił i za prawdy niewzruszone i wykładnik potrzeb naszych istotnych uznawać nakazał.

Jezus ongiś u schyłku swej ziemskiej pracy zebrał wiernych i oddanych sobie uczniów swoich i streścił im istotną zasadę swego działania — ideę ofiary i cierpienia dla bliźnich. Ale oni nie zrozumieli słów Mistrza swego, a przynajmniej zagadkowemi były one wówczas dla nich i obcemi. Dopiero później — znacznie później, gdy praca dla Chrystusa wyżłobiła i w ich życiu osobistem głębokie bruzdy ofiary, poświęcenia i cierpienia, dopiero wtedy poznali oni głęboką prawdę, zawartą w ówczesnych słowach Chrystusa Pana. I odtąd stało się prawem świętem, że każda dusza, która chciała służyć Panu swemu w duchu i prawdzie, w bezwzględnem dlań posłuszeństwie i uczciwości, musiała brać treść i moc dla siebie z tych bolesnych słów Chrystusa: „wypełni się wszystko, co napisano przez proroków o Synu człowieczym".

Nasze życie własne, a szczególniej w dzisiejszych warunkach i znojach bytu, potwierdza nam tak dobitnie tę prawdę Chrystusową. Wokół nas rozwielmożniła się słabość, a konsekwencja jej nieuchronna — grzech panuje zda się niepodzielnie. W tej atmosferze słabości i grzechu dusza ludzka jest nieszczęśliwa i instynktownie szuka dróg, któreby ją w inną atmosferę — czystą i radosną zaprowadzić mogły.

Z doświadczeń jednak długich wieków, z doświadczeń własnych dni i lat żywota naszego wiemy, że żadna moc ani mądrość człowieka nie zdoła nam stworzyć tej lepszej atmosfery, gdziebyśmy radość i spokój znaleźć byli w stanie. I cóż dziwnego: z pyłu i brudu ziemi czerpie człowiek zewnętrzne moce i mądrość swoją, pył też i brud znaczą i znaczyć muszą jego największe nawet i najlepsze zdawałoby się poczynania. Atmosferę czystą, radość istotną stworzył pierwszy i jedyny Chrystus Pan. On też ukazał nam jedyną do celu tego wiodącą drogę. Przewartościował on nasze codzienne wartości i w świetle prawdy ocenił drogi nasze, przekreślił „uciechy" nasze i poprowadził za sobą wiernych swoich aż na strome i bolesne wyżyny Golgoty, ale nie po to, aby ich tam samych pozostawić i opuścić w najcięższych chwilach ich żywota, lecz aby ich doprowadzić do radości odrodzenia, zmartwychwstania i wiecznego żywota! To jest istotną myślą i pragnieniem Chrystusa w stosunku do nas, i to winno być istotną treścią pragnień naszych i w naszem życiu, jego walkach i znojach, o ile pragniemy pozyskania czystej, atmosfery i istotnej wewnętrznej serc naszych uciechy.

Dlatego otwórzmy serca nasze z radością i ochotą Chrystusowi cierpiącemu, choćbyśmy, jak ongi uczniowie Jego, nie rozumieli i nie pojmowali jeszcze całkowicie tej prawdy głębokiej, którą On nam zwiastuje, i w tym celu wołajmy z całą mocą duszy swej, jak on ślepy Bartymeusz z Ewangelji: „Panie, abym przejrzał"! A kiedy przejrzymy i poznamy całą słabość naszą ziemską i całą moc miłości i ofiary cierpiącego dla nas Zbawiciela, wtedy chętnie pójdziemy za Nim, wielbiąc Boga swem sercem i życiem. A wtedy też lud cały, widząc to, da chwałę Bogu! (Porównaj Ewang. Łuk. 18 41—43).

KS. LUDWIK ZAUNAR.

GRÓB NAUKI CHRYSTUSOWEJ.

Spacerowałem ze znajomym księdzem, który opowiadał mi, że był niedawno w ziemi świętej i dodał, że każdy chrześcijanin powinienby raz w życiu odbyć pielgrzymkę do grobu Chrystusa Pana dla pobudzenia życia religijnego, utwierdzenia się w wierze i dla spełnienia uczynku chrześcijańskiego.

Byłem za bardzo protestantem, aby nie zapytać: „Czy to takie ważne pielgrzymować do grobu Chrystusa?"

Spojrzał na mnie zdumiony. — „Naturalnie, że ważne".

„Dlaczego"?

„Jakto, dlaczego? Święta ziemia, najświętszy grób? Czy to nie jasne? Przecież to każdy zrozumie i odczuje".

Ale to nie było jasne. Myślałem był już o tej sprawie. Wiedziałem, że dawne religje miały święte miejsca, ale to dlatego, że kompetencja bogów kończyła się u granic ich narodów. Uniwersalizm chrześcijański z całego świata uczynił miejsce święte dla wszechobecności Bożej. Uczuciowo rozumiałem doskonale pielgrzymkę do grobu Chrystusowego, ale logicznie nie umiałem wytłumaczyć uczucia. Rzekłem tedy:

„Czy Chrystus zostawił nam swój grób, czy żywą naukę swoją? Przecież grób ten jest dla nas tylko dlatego tak drogim, że w nim spoczywało przez krótki czas ciało tego, który jest nieśmiertelnem zaprzeczeniem panowania śmierci. Jego Duch pokonał grób, jego słowo przemienia groby w kolebki nowego życia. Nie należy czcić jego grobu bardziej od jego nauki. Gdyby ludzkość chrześcijańska była zrozumiała jego naukę, to nie byłaby przedsiębrała wypraw krzyżowych z mieczem w dłoni, ale byłaby poszła ku niewiernym z mieczem jego słowa i jego miłości".

Ksiądz się zgorszył i powiedział mi o tem. Wskazywał na to, że Bóg nie zakazał nam być ludźmi i żywić uczucia ludzkie, że więc cześć oddawana Bogu w jakikolwiek sposób osiąga swój cel, polegający na uwielbieniu Boga i podniesieniu własnej duszy. Odpowiedziałem:

„Rozumiem to święte i wzniosłe uczucie chrześcijanina, gdy stając u grobu Chrystusowego, mówi sobie: Tutaj oto spoczywało ciało umęczonego Zbawcy mojego. Ale nie umiem zakazać sobie uwagi, wypływającej z tej samej czcią przepełnionej duszy, gdy się odzywa: Tak tutaj niegdyś spoczywały zwłoki Syna Bożego, ale

dziś, w tej chwili właśnie, nie spoczywa, ale działa tutaj, na tem samem miejscu jego Duch. Gdy dokoła rozlegał się tu przed stuleciami szczęk mieczów, gdy chrześcijanie z orężem w ręku nacierali na niewiernych, aby im wydrzeć kawałek ziemi świętej, wtedy dokonywało się wielkie nieporozumienie, bo Chrystus nie kazał nikomu nic wydzierać, ale dawać".

Nie porozumieliśmy się niestety. Dzisiaj, po latach życia i doświadczenia, widzę jaśniej, niż wtedy, że cześć Boża w duchu i prawdzie jest trudniejsza, niż oddawanie jej Bogu na miejscach świętych. Gdziekowiek jest chrześcijanin, tam jest miejsce święte czci Bożej. Dobrze jest podróżować i widzieć obce kraje i obcych ludzi, dobrze też jest postać na ziemi uświęconej stopami Zbawiciela, ale zasada pielgrzymki do grobu Chrystusowego może mieć rację bytu jedynie wtedy, gdy odbywa się często, możliwie codziennie. Chrześcijanin ma możność codziennego przebywania w duchu nietylko u grobu Zbawiciela, ale i u stóp tej góry, z której rozbrzmiewały słowa „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie". Inna zasada pielgrzymki prowadzi ku złożeniu do grobu nauki Chrystusowej. *T. Gruda.*

„USZŁO SZCZĘŚCIE, I PRÓŻNO DOTĄD ZA NIM CHODZĘ"!
NIE USZŁO, CZEKA CIEBIE NA KRZYŻOWEJ DRODZE.
A. MICKIEWICZ.

RELIGJA I KULTURA WSPÓŁCZESNA.

D. c.

MISTYKA.

I.

Mistyka jest to zjawisko życiowe, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy i dlatego nieuchwytne w swem bogactwie odcieni. Wielokrotnie usiłowano określić ją w sposób ścisły, wymykała się ona jednak zawsze badaczom, chociaż wszędzie odczuwano jej obecność.

Mniemam, że systematyka nie rozwiąże zagadnienia mistyki, ponieważ każdy z myślicieli będzie ją rozpatrywał pod kątem widzenia swych zasadniczych przesłanek filozoficznych; pozostaje więc tylko jedno wyjście, — zamiast normatywnego pojęcia mistyki urobić pojęcie powszechne drogą odwołania się do doświadczenia, zdobytego na podstawie badań historycznych i etnograficznych. Nie zawiodą one pokładanych w nich nadziei dlatego, że zjawiska mistyki, pomimo całej wielobarwności, są w swej istocie prostolinijne, w swej treści biedne. Dopiero w połączeniu z myślą filozoficzną tworzą przebogatą tkaninę zagadnień i rozwiązań; w podłożu zaś wszystkich tych koncepcji leży ta sama niezasobna mistyka, jednakowa po wszystkie czasy i u wszystkich ludów.

W chwilach, gdy historja pracuje w przyśpieszonem tempie, łamiąc ustalone formy życia, a nie stw rza na razie nowych, w czasach dziejowych kataklizmów szakale i hjeny, wilki i sępy znajdują obfity żer dla swych krwiożerczych instynktów, usuwając po za nawias istotnych budowniczych nowego życia; ludzie psychicznie i moralnie subtelni, nie znosząc widoku tych drapieżnych zapasów a bezradni wobec ogromu ludzkiej niedoli, ratują się ucieczką do własnego wnętrza od zewnętrza, od świata w zaświaty, i wpadają w objęcia mistyki.

Historja religji stwierdza ciekawy fakt, rzucający światło na powody powstania mistyki w pewnym okresie dziejowym. Możnaby sformułować następujące prawo historyczne: powstanie i rozwój mistyki idzie ręka w rękę z upadk'em lub zanikiem religji, panującej w danym czasie u danego ludu. Dzieje Kościoła chrześcijańskiego dostarczają obf.tego materjału dowodowego do wydania sądu, że mistyka jest deską ratunku i zbawienia w chwilach upadku religji. Tak twierdzą jej obrońcy, lecz przeciwnicy mistyki głoszą, że jest ona podstępnym wrogiem, nie mającym odwagi odkryć swego oblicza i jawnie wystąpić przeciwko silnemu nieprzyjacielowi, natomiast chytrze upatruje chwili osłabienia i upadku religji, aby z niej wyssać najżywotniejsze soki i jednocześnie załamywać ręce nad jej upadkiem.

Te dwa tak rozbieżne sądy wyraźnie wskazują na konieczność ścisłego ujęcia mistyki. Znawca tych zagadnień, Bernhart, oświadcza. „treść mistyki jest obecnie rozbieżna i nieograniczona; jeże i do określenia mistyki zostanie zastosowane zwykłe jej pojmowanie, że wszystko sprzeczne i niezrozumiałe w zwykłym porządku stawania się w świecie zewnętrznym i psychicznym jest mistyką, wtedy zakres mistyki będzie mniej więcej odpowiadał zakresowi irracjonalizmu".

Pojęcie to mistyki, chociaż rozpowszechnione, lecz błędne, jako zbyt obszerne, niechaj narazie umożliwi wyszukanie tych zjawisk, które następnie dostarczą materjału do ustalenia ścisłego i dokładnego pojęcia „mistyka".

II.

Badacze obecnego ruchu mistycznego w Europie odnajdują dwa jego źródła, stale go zasilające

w czasach posuchy: 1) jedno bije w Indjach, a występuje zarówno w bramanizmie jak i buddyzmie, 2) drugie zaś jest nam bliższ—w IX wieku ujawniło się i zostało ujęte w pewne obramowanie — jest to Kabala.

Kabala, chociażbyśmy niektóre najstarsze jej części mieli datować z drugiego wieku pochrystusowego (starsze datowanie wyrosło na podłożu fantazji), nie jest tworem samoistnym, samorzutnym na podobieństwo pism wielkich proroków izraelskich, lecz wytworem tego nadzwyczaj płodnego okresu w dziejach religji, który się rozpoczął na trzy wieki przed Chrystusem, a skończył w trzy wieki po jego przyjściu—okres synkretyzmu religijnego.

Owczesny synkretyzm, sięgający bardzo głęboko, odbił się na mistyce wszystkich narodów, porwanych w wir jego światoburczych tendencji. Charakterystyczną cechą tego okresu w dziejach ludów, zamieszkujących wybrzeża morza Śródziemnego, jest szerzący się pod wpływem filozofji greckiej racjonalizm, lecz obok niego występuje w sposób coraz silniejszy mistyka, wyciskająca swe piętno na całym układzie życia duchowego. Stopniowo zanika religijny sceptycyzm, ustępując miejsca zracjonalizowanej pobożności stoickiej, aby się wreszcie znaleźć w tajemniczych podwojach ówczesnych misterjów. Kwitnie kult Izydy, Kybeli, Attisa, Mitry; misterja orfickie i djonizyjskie znajdują licznych adeptów — świat dawnych bogów i bogiń wali się w gruzy i na zwaliskach wyrasta nowa pobożność — mistyczna.

Imiona czczonych „zbawicieli" wyraźnie wskazują na kraje, z których ona wywodzi swój ród. Egipt, Syrja, Azja Mniejsza, Tracja, Grecja są od prawieku widownią kultów, które w zależności od stopnia rozwoju kulturalnego wahają się między kontemplacją mistyczną a rozszalałym orgiazmem.

Bliższe zaznajomienie sie się z życiem duchowem ludzi pierwotnych stwierdziło ponad wszelką wątpliwość fakt znamienny, że wszędzie, naprz. wśród jakutów na północy dalekiej, lub australijczyków na południu, istnieją formy kultu, przypominające praktyki wtajemniczania misterjów.

A więc podniosła mistyka Tersteegena wiedzie swój ród od opętańczych pląsów bakchicznych, gdy oszalali uczestnicy rzucali się na kozła, rwąc jego żywe ciało i łapczywie je pożerając, lub od misterjów Mitry, gdy krew zabijanego zwierzęcia spływała na poświęcanego, dając mu rzekomo odrodzenie? Bynajmniej; w zakresie religjoznawstwa należy się wystrzegać zbyt pośpiesznych, a mało uzasadnionych uogólnień. Stwierdzić jedynie należy, że człowiek nie może i nie chce zamknąć swego życia w ramach rozumu, lecz pożąda strawy dla swej duszy, i o ile nie znajduje jej w religji, zwraca się ku mistyce.

Wszędzie okazuje ona swą moc niepodzielnego panowania nad duszami. Azja cała składa jej hołd. „Istnieje coś, co jest niedościgłe, a co istniało, gdy nie było jeszcze nieba i ziemi. To coś jest ciche i bez kształtu, stanowi jedyną istność, nie podlegającą zmianom i przemianom, i napełnia wszystko. Można je nazwać matką wszech rzeczy. Nie znam jego imienia, ale nazywam je Tao. Gdybym miał mu nadać więcej nazw, to nazwałbym je: „to Wielkie" Prawa ludzi są z ziemi, prawa ziemi są z nieba, prawa niebios są od Tao". Temi słowy przemawiają Chiny przez usta swego wielkiego mistyka Laotsego.

Indje wsłuchują się w głos: „Istnieje coś, co się nie zrodziło, nie stało, nie jest stworzone, nie ma postaci; a gdyby go nie było, nie możnaby znaleźć drogi wyjścia dla tego, co się urodziło, stało, zostało stworzone i ma swój kształt".

Pięknem kwieciem ozdobiła mistyka ów kraj nieszczęśliwy, który został przez zwycięskich arabów mahometan pozbawiony swego bytu niezależnego, swej religji, a nawet poczęści własnego języka; jest to Persja, ojczyzna Sufizmu.

Oto poeta mistyk śpiewa:

„Ja jestem pyłek, unoszący się w promieniu, ja jestem kula słoneczna,
Do pyłka mówię: zostań! a do słońca: krąż!

Przedświt poranku to ja, jam jest też tchnienie wieczorne,
Szelest gaju i szum fali morskiej — to ja.

Ja jestem maszt, ster i okręt —
Ja jestem rafą z koralu, o którą się okręt rozbija.

Ja jestem ptasznik, ptaszyna i sidło,
Ja jestem ob az, zwierciadło, głos i głosu odbicie.

Ja jestem drzewo życia i barwna ptaszyna na niem,
Milczenie, myśl, język i dźwiek.

Ja jestem tchnienie fletu, ja jestem duch człowieka,
Ja jestem iskra w kamieniu, i pyłek złota w metalu.

Ja jestem oszołomienie, grono winne, tłocznia i moszcz;
Biesiadnik i czasznik, puhar kryształowy.

Świeca i okrążający ją motyl;
Róża i upojony nią słowik.

Ja jestem łańcuch istot, ja jestem światów krąg,
Kierowca stworzenia, postęp i upadek.

Ja jestem prabyt i niebyt. Jestem ten — o ty, który wiesz to,
Dżelaleddin, powiedz to —: Jam jest dusza we Wszem".

Zgodnie z myślą przewodnią tego wiersza twierdzi poeta: „byłoby kłamstwem mówić: moje i twoje, pomiędzy nami ustało: ty i ja.".

Mistyka perska została zapewne zapłodniona przez pierwowzór i źródło Djonizego Areopagity—syryjskiego monofizytę Stefana bar Sudaili. Pisma Areopaigity oddziałały w sposób decydujący na mistykę wschodu i zachodu chrześcijańskiego.

Szymon teolog (zmarł około 1040 roku), klasyk mistyki bizantyjskiej pisze: „Przyjdź światło prawdziwe. Przyjdź, życie wieczne. Przyjdź, tajemnico skrytości. Przyjdź, kosztowności, która nie masz imienia. Przyjdź, o ty, Niewysławione. Przyjdź, istności, która jesteś wiecznie w ucieczce przed duchem człowieka. Przyjdź, ty wieczna radości.

Przyjdź, światło bez końca. Przyjdź, oczekują na cię wszyscy nieszczęśliwi. Przyjdź, Mocarny, który skinieniem swem nieustannie wszystko tworzysz, przekształcasz i odnawiasz. Przyjdź, który pozostajesz całkiem niewidzialny, zawsze niedościgły, zawsze nieprzytulny. Przyjdź, który w prądzie godzin kolejnych szeleścisz, ale nieporuszony trwasz ponad nim, który mieszkasz ponad niebem najwyższem, nawiedzasz jednak nas, upokorzonych na tym padole. Przyjdź, Samotny do Samotnego. Przyjdź, który mnie uczyniłeś opuszczonym i postawiłeś mnie samotnie na ziemi. Przyjdź, który stałeś mi się przedmiotem tęsknoty — o tak, Tyś to sprawił, iż tęsknić muszę do Ciebie, którego nie doścignie tchnienie ludzkie. Przyjdź, moje tchnienie i moje życie. Przyjdź, radości, glorjo, trwała osłodo moja. Dzięki składam za to, iż nie mieszając się z moją istnością i nie zatracając się w niej, jesteś jednym duchem ze mną, i stałeś się dla mnie pod każdym względem wszystkiem, chociaż pozostajesz Bogiem, wyższym ponad wszystko. Tyś jest posiłek niewysłowiony, którego nie trzeba odstawiać, a który wlewasz się bezustannie po przez wargi mego ducha, i tryskasz wszędy w krynicy mej jaźni. Dzięki Ci składam, iż stałeś się dla mnie jako dzień bez wieczoru i jako słońce niezachodzące: O Ty, który nie masz, gdziebyś się mógł ukryć, albowiem potęgą swoją wszechświat napełniasz".

Pisma Areopagity, przesłane przez cesarza Michała II królowi Ludwikowi Pobożnemu, zostały dzięki przekładowi, dokonanemu przez Jana Szkota Eriugenę, udostępnione wykształconemu ogółowi europejskiemu. Wywarły one decydujący wpływ na mistykę średniowiecza, zarówno na jej odłam romański, jak niemiecki. Nić ta ciągnie się poprzez Bernarda, Bonawenturę, Wiktorynów — Eckeharda, Taulera, Suso, Frankfurtczyka do młodego Lutra. Boehme, Angelus Silesius, pietyści, janseniści, Zinzendorf, Arndt, Tersteegen w stopniu mniejszym lub większym ulegli wpływom mistycznym.

Tersteegen naprz. w znanej pieśni błaga: „O powiewie życia, którym oddychamy, w którym byt i żywot mamy; o bezdenne morze, cudnie niezmierzony, duch mój w Tobie zagłębiony. Bądź w nas Ty, w Tobie my, byśmy niczem byli, Tobą tylko żyli".

Wobec tych tonów szczerości, oddania się dziwić się nie można zwolennikom mistyki, utrzymującym, że ona jest jedynie prawdziwą istotną religijnością, bez niej zaś panuje scholastyka, obrzędowy formalizm i nomizm.

Bernhart natomiast ujmuje jej istotę w zdaniu: „o co mistyce zawsze i wszędzie chodzi, jest to zlanie się jaźni ludzkiej z powszechnością tego, czem ona nie jest, powszechność ta może się zwać byt, przyroda albo bóstwo".

D. c. n. *Prof. Karol Serini.*

CZEGO SZUKA STWORZENIE OD WIEKÓW TAK WIELA?
SZUKA TYLKO SPOCZYNKU SWEGO STWORZYCIELA.

A. MICKIEWICZ.

RACJONALIZACJA SENTYMENTU.

Aż dwa obce wyrazy w nagłówku, ale niema rady, bo wyrażają one coś, co na nieszczęście jest dość obce naszemu życiu i nie posiada odpowiedniego wyrazu w mowie potocznej. Stwierdza ten nagłówek fakt zresztą znany, że do życia odnosimy się tak jakoś, że nawet nie można powiedzieć: uczuciowo, ale trzeba koniecznie powiedzieć sentymentalnie. Uczucie może być bardzo głębokie i mocne, może budzić moce ducha i uskrzydlać je, natomiast sentyment jest uczuciem powierzchownem, płytkiem, jakimś stanem pogodnej niefrasobliwości. Z drugiej strony rozum (ratio) może budzić najszlachetniejsze uczucia umiłowań i ambicji, i stawać do walki ze złem w każdej jego postaci. Racjonalizacja sentymentu to opanowanie płycizny sentymentalnej przez badawczy, krytyczny rozum. Sprawa dla nas wysoce aktualna, od której zawisło bardzo wiele.

Niegdyś o mocy narodów decydowała siła fizyczna. Na jakiemś polu pobiło się kilka tysięcy ludzi, z których jedni zwyciężyli, a drudzy zostali pokonani i następstwem tego było, że paromiljonowe narody szły na całe stulecia w niewolę, Dzisiaj jest inaczej: zwycięża nie... liczba i nie siła fizyczna, ale jakość. W opowieści o zagładzie Sodomy i Gomory jest głęboki sens moralny i historjozoficzny. Miasta te mogły były uniknąć klęski, gdyby się śród ich mieszkańców było znalazło kilkudziesięciu czy nawet kilkunastu sprawiedliwych. Chodziło więc nie o liczbę, ale o jakość. I zawsze ta „mniejszość narodowa", na którą składają się tacy Chodkiewiczowie, Konarscy, Mickiewiczowie, Kościuszkowie i wszyscy im podobni, decyduje o istnieniu narodu. Jest to dziwne prawo Boże, że miljonowe narody mogą istnieć jedynie wtedy, gdy śród siebie mają kilkudziesięciu sprawiedliwych, to znaczy ofiarnych, szlachetnych i mądrych. Za fatalnej pamięci Sasów takiej ofiarnej mniejszości narodowej w Polsce brakło, i oto państwo uległo zagładzie, a naród poszedł w niewolę.

Owe czasy nic nie charakteryzuje tak dobitnie, jak panowanie niefrasobliwego sentymentu, że państwo nie jest obowiązkiem ciężkim, ale przywilejem, którego należy używać w całej pełni. Rozum zamilkł, sentyment ogłosił dyktaturę nierządu i oto czujniejsi i ruchliwsi sąsiedzi przyszli, aby zabrać dziedzictwo polskie. I trzeba sobie powiedzieć, że istnieje w nas jakaś fatalna skłonność do tej sentymentalnej beztroski, do liczenia na wszystko, aż do przypadku i cudu włącznie, byle nie na siebie. Ilekroć budzi się świadomość, że trzeba zabezpieczyć byt narodowy na daleką przyszłość, tylekroć w umysłach pewnego typu rodzi się czysto mechaniczne rozwiązanie nastręczających się trudności. Oczy leniwego sentymentu widzą, że byłoby dobrze, gdyby było tak a tak, i usta zaraz proklamują tę nierzeczywistą rzeczywistość, czy raczej marzenie, ale gnuśny rozum nie poczuwa się do obowiązku, aby wskazał drogi i środki do osiągnięcia danego celu.

Czem są wielkie dzisiejsze narody? Bezustannem budowaniem samych siebie od wewnątrz. Człowiek prawdziwie oświecony jest streszczeniem przeszłości gatunku ludzkiego i fundamentem jego przyszłości Nie wystarcza mu, że gdzieś ktoś pracuje nad umożliwieniem pionowego wzlotu aeroplanu, nad najtańszym sposobem rozkładania wody na oba zasadnicze gazy, aby zapewnić ludzkości opał, gdy zabraknie węgla, nad możnością akumulowania energji słonecznej dla potrzeb technicznych, nie chce on, aby ktoś budował dla niego tramwaje, czy zakładał kanalizację, bo czuje, że prawdziwa samowystarczalność zaczyna się dopiero tam, gdzie człowiek z nadmiaru ducha swego może wzbogacać innych. Arkwright, Watt, Stephenson, Livingstone, Stanley i wielu innych im podobnych, to wielkość Anglji. Największem bogactwem narodowem jest i będzie zawsze nie węgiel, nie sól, nie żyzna ziemia, ale czynny inteligentny umysł, kierowany szlachetnem uczuciem. Może zabraknąć węgla i soli, może się wyczerpać urodzajność gleby, ale dopóki istnieje twórczy, czujny, pracowity umysł, dopóty wydobędzie z siebie wszystko, czego odmówi mu przyroda.

Naród, który chce stać się wielkim, winien dostrzedz kilka z pośród tysięcy zagadnień i zabrać się do ich rozwiązywania. Sama praca nad ich rozwiązywaniem uczyni go wielkim, bo tak było zawsze i wszędzie. Nigdzie nie widzimy, aby jakieś społeczeństwo zaczynało pracę nad sobą pod hasłem stania się wielkim narodem, ale każdy naród, który stał się wielkim, stał się nim mimochodem przy spełnianiu wielkiego obowiązku względem siebie i względem całej ludzkości. Gdy zaś zamiast budowania nieba na ziemi swoim własnym wysiłkiem, chciał sobie lud pewien zbudować wieżę, któraby sięgała do nieba, stał się ofiarą pomieszania języków i zginął rozproszony śród ludów ziemi.

Jakże wielu miewamy budowców wieży Babel! Są to zazwyczaj podrabiacze i plagjatorzy. Niegdyś koczowniczy Tatarzy, zachwycając się wytworami pracy ludzi osiadłych, szli i zabierali te wytwory, bo nawet przez myśl im nie przyszło, że można samemu osiąść i zabrać się do stwarzania rzeczy jeszcze piękniejszych. Kto nie wydobywa z własnego ducha, ale podrabia cudze wzory, podobny jest do koczowniczego Tatarzyna i podzieli bezwarunkowo jego losy, bo w dziedzinie wartości duchowych zapożyczania od obcych wymagają najbardziej lichwiarskich procentów.

Oto na przykład znany polityk tworząc nową organizację dla odegrania się po doznanych niepowodzeniach, powiada w swojej deklaracji, że „celem naszego narodu jest stać się narodem wielkim, a wielkim jest naród, który wysoko nosi sztandar swej wiary, swej cywilizacji i swej państwowości... Wiara narodu polskiego, religja rzymsko-katolicka, musi zajmować stanowisko religji panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń. Przy zapewnionej ustawami państwowemi wolności sumienia — zorganizowany naród nie może tolerować, ażeby jego wiara była przedmiotem ataków, lub doznawała obrazy z czyiejkolwiek strony, ażeby religją frymarczono dla jakichkolwiek celów lub prowadzono zorganizowaną akcję w celu rozkładu życia religijnego narodu..."

Innemi słowy, że według takiego rozumienia wolność sumienia sprowadzonaby była do wolności siedzenia jak mysz pod miotłą, bo o ile nam wiadomo, nikomu na myśl nie przychodzi atakować wyznanie rzymsko-katolickie, podczas gdy rosnący z dnia na dzień klerykalizm odmawia wolności sumienia najlepszym synom Polski. A na przykład takie powiedzenie o frymarczeniu religją miałoby tylko wtedy sens, gdyby na sposób carski prowadziło do zakazu zmiany wyznania religijnego, czyli innemi słowy chodziłoby o zniesienie wszelkiego śladu wolności sumienia. Członkowie jakiejś tam organizacji, odpowiednio nieraz ciemni, mieliby przywilej określania kiedy i w jakim stopniu wiara panująca doznała obrazy, czyli że przy znanych skłonnościach pewnych sfer klerykalnych doszłoby rychło do przywrócenia czasów saskich w Polsce współczesnej.

Lecz co dalej? Przypuśćmy, że taki zbożny ideał klerykalny został zrealizowany po latach pięciu czy pięćdziesięciu, że nie przeszkodziło temu nic, i że Polska po za sklerykalizowaniem się nie miałaby żadnych lepszych celów i mądrzejszych trosk. Co wówczas? Nie byłoby już w Polsce mniejszości wyznaniowych i narodowych, nie byłoby partji po za jedynozbawczą partją klerykalną i wówczas możnaby pójść spać? Nie, wówczas przyszedłby czas na robienie cywilizacji wielkiego narodu, na bogatą i wysoko-

poziomą twórczość duchową we wszystkich dziedzinach Tak jest powiedziane dosłownie. Ale naprzód sklerykalizować się, uwstecznić, cofnąć się do ideału czasów saskich, atmosfery cudów i cudactw, odpustów i koronacyj cudownych obrazów i t. p. Potem wysoka twórczość duchowa.

Dzieci z piątej klasy, o ile nie są specjalnie upośledzone na umyśle, wiedzą bardzo dobrze, jak dalece atmosfera klerykalna wyklucza twórczość umysłową, od której jedynie kultura i cywilizacja zależy, ale „polityk" albo tego nie wie, albo udaje, że nie wie. Jeśli cywilizacja odgrywa zdaniem jego taką rolę, to dlaczego polscy chemicy nie mieliby już dzisiaj odkrywać nowych pierwiastków chemicznych, a polscy filozofowie stwarzać nowych olśniewających koncepcji filozoficznych? Dlaczego polscy technicy już dzisiaj nie mieliby wywołać przewrotu w lotnictwie, a fizycy zatriumfować nad Einsteinem? Dlaczego trzeba koniecznie naprzód sklerykalizować naród i oddać go pod panowanie Rzymu?

Oto jest jeden z przykładów myślenia sentymentowego, albo raczej mechanicznego! Wielkość narodu rodzi się z wielkiego zamiłowania prawdy i jej szukania. Klerykalizm dowodzi, że już najwyższą prawdę posiada i, gdzie ma władzę, tam wszelkiego badania i szukania nowych prawd zakazuje Czyni całkiem zgodnie ze swoją zasadą podstawową, bo gdzie już prawda istnieje, tam można znaleźć tylko zaprzeczenia prawdy czyli fałsze. Klerykalizm głosi, że ubóstwo jest cnotą, a pan Dmowski sam z pogardą wyrażał sie o protestantach dlatego, że są zamożniejsi od katolików. W świecie klerykalnym jest tyle świąt, że każde z nich wyrażone w kapitale i w procentach od tego kapitału, w przeciągu stulecia daje takie rezultaty, jak różnica między Hiszpanją a Anglją. Niech np. w Polsce, liczącej 28 miljonów mieszkańców pracuje tylko 10 miljonów i niech każdy pracujący zarobi dziennie 3 złote a produkcja niech będzie warta drugie tyle, to już mamy 60 miljonów za jedno zbedne święto, a teraz pomyślmy, że ten kapitał, o ile istnieje, przynosi odsetki i akumuluje się w ciągu jednego stulecia, to przy kilku niepotrzebnych świętach naród staje się uboższym w stosunku do narodów pracowitszych o miljardy. A teraz przypomnijmy sobie, jak klerykalizm nasz propaguje świętowanie i jak wysławia ubóstwo i ciemnotę jako cnotę, aby zdać sobie sprawę, do czego panowanie jego może doprowadzić.

Albo drugi przykład. Młodzież akademicka pewnego odłamu organizuje się dla pielęgnowania polskiej myśli mocarstwowej. Nikt jeszcze nie słyszał, aby przez pielęgnowanie myśli artystycznej jakiś naród stał się narodem artystów, bo na to trzeba uczyć się malować i grać, budować i rzeźbić. Mocarstwo to potężne państwo, oczywiście, że i bogate, bo biednych mocarstw jeszcze na świecie nigdy nie było. Bogatem staje się tylko to państwo, którego obywatele umieją wytwarzać wielkie wartości materjalne. Naród może się zbogacić na kilku wielkich wynalazkach i odkryciach i siłą rzeczy, mimochodem, stanie się mocarstwem, bez pielęgnowania myśli mocarstwowej. Trzeba tylko porządnie pielęgnować myśl chemiczną i wynaleźć tańszą o 5% produkcję żelaza, myśl komunikacyjną i włókienniczą, aby przemysłowe wyroby polskie były lepsze od innych i tańsze, a myśli mocarstwowej można wcale nie pielęgnować, bo ona przyjdzie jako fakt gotowy, jako dodatek nadzwyczajny do zwyczajnej powszedniej pracy.

Pan Dmowski chce stworzyć wielki naród i młodzież mocarstwowa także. Cel chwalebny, ale środki nadające się najwyżej do stagnacji i cofania się wstecz. Pomyślmy, że w normalnych warunkach ziemie Rzeczypospolitej muszą wyżywić za jakie 25-30 lat już nie 28 miljonów, ale 40 miljonów, bo normalnie taki powinien być przyrost ludności, a przecież i dzisiaj mamy do czynienia z niemiłym ale realnym faktem, że pół miljona naszych braci musi szukać chleba we Francji, a drugie tyle co roku udaje się na roboty sezonowe do Niemiec, nie mówiąc już o tych, którzy nazawsze emigrują do Ameryki i tam się wynaradawiają. Wielki naród musi być bogatym, a przynajmniej zamożnym narodem, zaś pan Dmowski mniema, że dość będzie, gdy kandydat na wielki naród będzie klerykalnym. Nie szukajmy tu jakiejś logiki, bo jej tu niema; jest tu tylko z jednej strony zawiść, że władzę ma w ręku nie jego partja, a z drugiej naśladownictwo i plagjowanie obcych wzorów przy braku własnej twórczości i inicjatywy. Nasz chłop dzięki polityce klerykalnej minionych stuleci, w której zapóźno zrobił niewielki wyłom szlachetny Staszic, mieszka dotychczas w tak nędznych budach, że trzeba się wstydzić wobec cudzoziemców, którzy te budy widzą, nasza inteligencja zaś świeci wielkiemi zdolnościami i żałosną płycizną umysłu i charakteru. Duchowy import do Polski jest tak wielki i tak miażdżący wobec maluteczkiego eksportu, że tu właśnie, a nie gdzieindziej dopatrywać się trzeba przyczyny naszych trudności gospodarczych. Naprawa może dojść do skutku nie przez jakieś śmieszne kontredanse partyjne i przegrupowania, ale przez zmianę duchowości obywatela polskiego, to jest przez racjonalizację sentymentu, czyli przez rozumowe odnoszenie się do życia i jego zagadnień. Nie trzeba na przykład, ustawiać figur świętych przy złych drogach, na których ludzie i zwierzęta łamią nogi, ale pobudować porządne drogi. Nie trzeba budować zbyt wiele kościołów, ale uczyć ludzi, aby oddawali Bogu cześć w duchu i w prawdzie. Nie trzeba pozbywać się uczucia, bo ono jest ważnym czynnikiem w duchowem życiu człowieka, ale trzeba je nasycić rozumem i rozsądkiem, przepoić rozwagą i roztropnością.

Pewien profesor uniwersytetu Warszawskiego mówił, że z ogromnej masy studentów, zapisujących się na różne wydziały, kończy studja obrane zaledwie 5%. Jeśli tak jest, to resztę stanowią wykolejeńcy, pretensjonalni i zgorzkniali. I tu niema należytego ustosunkowania się zamiarów do sił, czy sił do zamiarów. Młodzież ta nie lubi myśli krytycznej, chociaż ma do czynienia z zimnemi i trzeźwemi metodami naukowemi. Symbolem braku krytycyzmu jest ta bieluńka czapka, która ulega bardzo rychło zabrudzeniu i splugawieniu, a jednak jakiś kanon swoistej elegancji każe taką brudną czapkę uważać za jakiś wyraz specjalnej wytworności. Szczypta krytycyzmu powiedziałaby, że brud i elegancja wykluczają się wzajemnie i że trzeba nosić czapki nie brudzące się tak łatwo, albo też rzucać je, gdy na ich bieli pojawia się mała plamka, jak to czynią bogaci studenci niemieccy.

Rcjonalizacja sentymentu wymaga propagandy. Ze skołtunionym, rozczochranym romantyzmem w polityce, w nauce, w poezji, w życiu powszedniem trzeba koniecznie zerwać. Trzeba ludziom powtarzać bezustannie, aby uważali za swój obowiązek stać się rozumnymi i aby korzystali w całej pełni z tego daru ducha, którym Bóg upodobnił człowieka do siebie. Sentyment bez rozumu i rozsądku jest czemś dzikiem, pierwotnem, niekulturalnem, a zarazem najniezawodniejszym środkiem do ostatecznej pauperyzacji. To nie jest droga ku wielkości, ale ku żałosnej małości.

P. Hulka-Laskowski.

O KAWAŁ ZIEMI DOBIJA SIĘ PLEMIĘ;
ZOSTAŃ CICHYM, A MOŻESZ POSIĄŚĆ CAŁĄ ZIEMIĘ.
A. MICKIEWICZ.

DOZNANIA RELIGIJNE W NAJNOWSZEJ LITERATURZE POLSKIEJ.

D. c.

II.

Nasza najnowsza poezja, która się poczęła czasu wojny, a rozkwitła w pierwszych latach niepodległości, poezja Lechonia, Tuwima, Wierzyńskiego, Słonimskiego i mniej głośnych akolitów „Skamandra", rzekomo wyparła się mesjanizmu trzech wieszczów i mistycznych tęsknot neoromantyzmu. Zarówno mickiewiczowskie „czucie i wiara", jak i „naga dusza" wpatrzonego w absolut Przybyszewskiego, uległy w niej świadomemu przewartościowaniu.

Boże święty! Nie rób ze mnie posągu!
Jak chorągwią wiej mną, wietrze boży!
Wschód i zachód niechaj się otworzy,
Niechaj stanę w wszechświatowym przeciągu!

Ja nie pragnę być aere perennius,
Gardzę mocą niewzruszoną spiżu,
Ani nie chcę, by mnie w wieczność przeniósł
Mit w postaci rozpiętej na krzyżu.

Ale chcę, by mnie życie podarło,
Potargało piorunem wichury;
Niechaj wpija we mnie kły, pazury.
I drapieżnie mnie chwyta za gardło.

Niech odejdę poszarpany, krzyczący,
Że o miljard lat zawcześnie ginę,
I niech tłucze mnie w ostatnią godzinę
Wiatr mój wierny, z żalu skowyczący.

Takiemi słowami, wielbiącemi (jednak z akcentem tragicznego w ostatniej strofie żalu) drapieżność i bezwzględność życia, okrzykuje Tuwim swój protest przeciwko dawnym ideałom poezji. Nie chce żadnych złudzeń, żadnej ucieczki w marzenie. Chce tylko życia, życia w całej jego grozie, ale i w całej jego bezmiernej, rozhukanej potędze.

Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Zębami w dni się wpiję,
Wychłeptam je żarłocznie...

Podobnie, choć na innej płaszczyźnie, Lechoń! On walczy z marzeniem mesjanicznem o Polsce chrystusowej, anhellicznej. Ta Polska—pod wpływem oczywistym „Grobu Agamemnona" Słowackiego—wydaje mu się „papugą wszystkich ludów—w cierniowej koronie."

Kaleka, jak beznodzy żołnierze szpitalni,
Co będą ze łzą wieczną chodzili po świecie,
Taka wyszła nam Polska z urzędu w powiecie
I taka się powlokła do robót — w kopalni.

Dziewczyna, na matczyne niepomna przestrogi,
Nieprawy dóbr sukcesor, oranych przez dzieci.
Robaczek świętojański, co w nocy zaświeci,
Wspomnieniem dawnych bogactw żyjący ubogi.

A dzisiaj mi się w zimnym powiewie jesieni,
W szeleście rdzawych liści, lecących z kasztanów,
Wydała kościotrupem z pod wszystkich kurhanów,
Co czeka trwożny chwili, gdy ciało odmieni!

Precz przeto z romantyczną idealizacją Polski. W herostratesowej nienawiści do męczeńskich

stygmatów niewoli, piętnujących ciało i duszę ojczyzny, (młody może najgłębiej czujący ze wszystkich „skamandrytów") poeta każe zwalić „Łazienki królewskie w Warszawie" — te Łazienki, które Wyspiański otoczył posępnym urokiem swojej „Listopadowej Nocy". Walka to z „czarem śmierci", z czarem poetyckiej polistopadowej historjozofji, czyniącej z ojczyzny ów, wyklęty przez Tuwima, „mit w postaci rozpiętej na krzyżu".

Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźba w północnych badylach,
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wiosną — niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę.

Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w sercu wzrastają wspomnieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy—Polskę obudzę!

Więc — życie!... Ale gdybyśmy zapytali tych piewców życia, jak je sobie wyobrażają, jakie wartości określone podstawiają pod to ogólnikowe pojęcie, to wątpię, czy który z nich potrafiłby nam szczerze odpowiedzieć!... Wprawdzie mieliśmy sposobność wysłuchać ich spowiedzi („Skamander" Nr 1, styczeń 1920 r.), lecz nie przyczyniła się ona do zorjentowania nas w tym względzie.

Oto wyjątki z tej programowej enuncjacji:

„Wierzymy głęboko w dzień dzisiejszy, którego dziećmi wszyscy się czujemy. Nie chcemy przeoczać zła, ale miłość nasza jest nad wszelkie zło silniejsza: dlatego kochamy dzień dzisiejszy niezachwianą pierwszą miłością, jesteśmy i chcemy być jego dziećmi. Nazbyt silnie związaniśmy z okrwawionym globem, aby móc odeń ulecieć w kraj „pięknej ułudy", i nazbyt silnie wierzymy, iż królestwo ducha jest królestwem z tego świata, że nim będzie i być musi. Dla tej miłości gotowiśmy nawet nie przerazić się zarzutu, że nie dajemy nic nowego, i powtórzyć stary okrzyk o bryle świata, którą nowemi tory mają pchnąć nasze ramiona. Jeśli jest to banalnością, chcemy być banalni, lecz nie zdradzimy serc dla nowinek. Największą nowiną jest cały dzisiejszy świat, jest życie współczesne, jesteśmy my sami; kto dla siebie przestał być nowiną, ten jest upiorem pomiędzy żywymi, choćby z krzykiem życie udawał. Lecz raz jeszcze rzucając dawne hasła, świadomi jesteśmy, żeśmy o sto lat starsi, że słowa nasze są inne, choć brzmienie to samo, że nadeszły inne czasy, które w starym symbolu ujrzeć pragną i muszą nową treść".

I dalej:

„Wierzymy niezachwianie w wieczność naszej teraźniejszości, w nieskończoność skończonej duszy ludzkiej, w nieprzemijanie przelotnych słów, w niezniszczalność kruchych kształtów. W tej wierze chcemy być słowem dnia dzisiejszego, chcemy tworzyć i budzić zachwyt nowoczesnego człowieka, chcemy w dziele naszem zawrzeć świadomą lub nieświadomą siebie jego i naszą miłość; chcemy śpiewać nowy świat i uczyć go pieśni o sobie. Chcemy raz jeszcze, ale raz jedyny, ukazać wiośniany oddech poranków i płynny smutek wieczorów, dziki marsz żelaznych pociągów i rezedowy zapach księżycowych świateł, rozwichrzony zgiełk wielkomiejskiej ulicy i miękki spokój białych domków, przysłoniętych sadami, — wszystko to wchłonąć w siebie i mówić słowem prostem, a szerokiem, jak rozwarcie matczynych ramion".

Wierzymy, chcemy, musimy! Ale, doprawdy, nigdzie nic jako tako określonego! „Nowe życie" równie dalekie tu jest od futurystycznych koncepcyj Marinettiego, jak zasłuchane w Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego liryki Lechonia od sztucznych futuro-poezyj Jasieńskiego, Sterna, czy Wata.

„Dzień dzisiejszy" powoli traci jakoś swój urok i przestaje wystarczać. Słonimski w otaczającej go rzeczywistości dostrzega... nową „Wieżę Babel", zbudowaną z betonu i żelaza przez amerykański temperament inżynierów współczesnej cywilizacji — i skazuje ją, jak tę biblijną, również na tragiczne zawalenie się.

A chociaż staje w obronie myśli, rozumu, chociaż „chciałby raz wytłumaczyć, że uczucie w wierszach nie ma monopolu, że i myśl można okulbaczyć i wjechać na sam Akropol" — nie zadawalnia go już racjonalizm. Porywa go wściekłość — czy nie na ten zawodny, nic nowego nie przynoszący dzień dzisiejszy? — i w zniechęceniu tworzy nowy „Sąd ostateczny", wołając z gorzką ironją:

Zamykać budę!.., Koniec świata...

Zaś kiedyindziej skarży się cichemi, spokorniałemi słowy:

Nie pomogą podróże, dalekie odjazdy —
Wszędzie jest jedno słońce, i księżyc, i gwiazdy.
. . . . . .

Gwiazdy wszędzie są zimne, a słońca są znojne.
Trawy miękko omdlałe, sny drzew niespokojne.
I od ziemi, co stygnie, do gwiazd, które gasną,
Jednakowo mi wszędzie i pusto, i ciasno...

Ba, nawet ten najbardziej jurny ze wszystkich młodych chwalców „dnia dzisiejszego" i „życia, niedbale przerzuconego przez ramię, jak zwierzęca sierść", nawet Tuwim, który pragnął „wycharknąć z siebie duszę, ten pęcherz, pełen strachu" — poczuje się na myśl o Bogu żakiem biednym, który nie nauczył się lekcji:

I do dziś mam taką szkolną trwogę;
Bóg mnie wyrwie, a stanę bez słowa!
— Panie Boże! Odpowiadać nie mogę.
Ja.... wymawiam się, mnie boli głowa.

Trudna lekcja. Nie mogłem odrazu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Pewno, że niema tu tragedji... Jest nawet humor — trochę wisielczy — ale i świadomość, że... lekcja trudna...

Natomiast w innem miejscu, gdy poeta uświadomi sobie denerwujący bezsens dnia, przeżytego

w młynie miejskim bez ładu, bez celu, wyrwą mu się z ust słowa, w których już nie dopatrzymy się ani szczypty heinowskiej ironji:

Szumi tęsknota rozpłakana:
O Boże, Boże!
Dlaczego pod Twoim krzyżem
Nie leżałem kamieniem od rana?

„Zaszumiała tęsknota" i w duszy radosnego, pławiącego się w słońcu swych lat młodych piewcy „Wiosny i wina", oraz „Wróbli na dachu", Kazimierza Wierzyńskiego.

Nie wiem, czy jesteś, Boże,
Nie wiem, czy Ciebie niema...
Chciałbym z za siebie coś dobyć
I trzymać to dłońmi obiema.

Z za siebie, z poza wszystkiego,
Co mnie osacza i dusi,
Czego nie zdołam powalić,
A co być musi.

Z poza wszystkiego, co tutaj
Wyzbyte jest wszelkiej treści, —
Stamtąd, z wysoka, gdzie wieczność
Chmurami gra i szeleści...

Wreszcie Lechoń w swych „Srebrnych i czarnych" marzeniach o miłości i śmierci na „Boskiej komedji" Dantego pisze następującą „Dedykację":

Im głębiej idziem w życie, coraz większa troska,
Coraz większa nas nęka obawa tej chwili:
Gdy wreszcie się ostatnia zasłona rozchyli,
Biedna ludzka komedja okaże się boska.

I radość w tem znajduje, że bije weń wściekła
Sieć złotą, którą samo splątało niebacznie,
I zanim dla wieczności jak gwiazdy drgać zacznie.
Dla książek, jak ta mądrych, swe wnętrze odkrywa!

I radość w tem znajduje, że bije weń wściekła
Ulewa bożych przestróg, — i modłów dziecinnych
Za siebie nie odmawia. Już tylko dla innych:
Chce, by weszli do raju, nie schodząc do piekła.

Więc szukanie... Szukanie tego „Lepiej", lub choćby „Inaczej", które jest ziarnem każdej religji. Szukanie, o którem Staff powiedział następujące, śliczne w prostocie swej słowa:

Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie.
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba;
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;
Kto głodny go, je z Twego chleba.

Lecz nie!... Nie chcę przesądzać sprawy, posługując się sugestją tych wierszy... Napisał je jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starszego pokolenia poetów, tej kiedyś również „Młodej Polski". I on wszakże, jak to gdzieindziej z uśmiechem wyznaje, pisał był dawniej słowo Bóg przez małe *b!* Teraz z Bogiem się pogodził; znalazł w Nim przystań pewną i radosną. Czy, szukając, dzisiejsi młodzi również Go już znaleźli, jest rzeczą więcej, niż wątpliwą. Że jednak uczuli do Niego tęsknotę, to pewna. Toć nawet najmłodszy i jednocześnie najbardziej rewolucyjny z naszych krytyków, Jan Nepomucen Miller, który w swej apologji sztuki uniwersalistycznej sławi „niewiarogodne kształty okrętów-miast, niebotycznych amerykańskich domów-drapaczy, nadludzkie przejawy skoordynowanej pracy przy przeprowadzeniu Panamskiego kanału, wyznaczanie łożyska właściwego morzu, kształtowanie lądów, podbicie bezpańskiej powietrznej przestrzeni" — nawet on ujrzał „Zwiastuna Nowego Zakonu", jak budził Łazarza z grobowca, jak dźwigał z niego Polskę.

I stwierdza, że to był ten sam, który szedł drogą krzyżową na Golgotę z mocnem postanowieniem powrotu:

Jak lekki krzyż, jak silne me ramiona,
Jak płoną w słońcu szczyty Trupich Głów,
Jak z czoła, nóg się toczy — krew czerwona.....
Powrócę znów.

D. c. n. *Leon Rygier.*

SZCZĘŚCIE BÓG DAJE, A SZATAN PRZYRZEKA.

DEOTYMA.

CZŁOWIEK W „MIEŚCIE MOJEJ MATKI" KADEN-BANDROWSKIEGO.

Były czasy, kiedy nie znano człowieka jako takiego. Znano go jako przedstawiciela pewnej rasy, narodowości, stanu lub kasty, powołania, religji lub wyznania, lecz nie znano jako człowieka. Ale zdaje się, że dzisiaj człowiek coraz więcej wyłuskuje się z tych osłon i staje przed nami jako człowiek, tak jak stał przed Chrystusem w podobieństwie o miłosiernym Samarytaninie lub o bogaczu i Łazarzu i w wielu innych jego nieśmiertelnych słowach.

Bo jednak człowiek jest ponad wszystko. I czy to będzie biały czy czarny czy żółty, czy bogaty czy ubogi, czy poganin czy chrześcijanin— człowiek zawsze będzie człowiekiem w całym swoim majestacie mądrości i prostoty, radości i bólu, pragnienia i tęsknoty, miłości i szczęścia i niedoli.

Są książki, które istotę człowieka ujmują głęboko i wynoszą go ponad te wszystkie przypadkowe różnice i budzą respekt przed czło-

wiekiem bez względu na to, kim on jest w tym świecie. Do takich książek należy „Miasto mojej matki" Kaden-Bandrowskiego.

Jest w książce tej sporo momentów, które świadczą o gorącem umiłowaniu człowieka i to umiłowanie uśiłują wzbudzić w czytelniku. Składa się książka z kilku drobnych szkiców, napisanych w formie wspomnień z dzieciństwa. Ze wszystkich jednak szkiców, ujętych retrospektywnie, przemawia jakaś dziwna litość nad człowiekiem. I to widocznie przypisuje autor wpływowi matki, której też książkę tę poświęca.

Autor składa we wstępie hołd matce, dla niej chce wzbudzić cześć w sercach czytelników. „Matka nie ma czasu wyjść z domu i żadnej drogi własnej nie ma, gdyż ty z rodzeństwem stoisz na wszystkich jej drogach, a ona ci ze wszystkich wszystko swoje oddaje. Własnego talentu, zabawy, nauki zaniedbuje, abyś ty miał każdej chwili, ile ci tylko trzeba". „Przyzwyczajasz się i nie pamiętasz, ile w tem dobrej, a jakby bezimiennej, nienazwanej nigdy pracy i czujności. Tymczasem praca owa i czujność — właśnie z drobiazgów złożona a ogromna, o której prawie nie wiemy, nie pamiętamy, nie raczymy myśleć, stanowi o naszym charakterze, wychowaniu i całem powodzeniu".

Historja człowieka jest w wielkiej części historją matki. Matka wywiera niewątpliwie największy wpływ na rozwój duchowy człowieka. Ileż to każdy z nas zawdzięcza matce!? Któż nie powtórzy słów autora: „Jako dorosły mężczyzna w pracy, w pokoju, na wojnie przekonałem się, że wszystko, com dobrego zrobił, w tych właśnie cnotach matczynych miało swój początek"? I to bez względu na to, czy ta matka była wysoko wykształcona czy prosta i bez wielkiej wiedzy, czy bogata czy uboga. Wpływ matki zależy nie od tych zewnętrznych rzeczy, lecz od jej wewnętrznej wartości. I nieraz, jak tego dowodzi historja wielu ludzi, bardzo proste matki duchem swoim wywarły wpływ na całe życie dzieci.

Matka oddziałuje na dzieci nie rozumem, lecz sercem i uczuciem. Co mamy z najszlachetniejszych uczuć i serca porywów, z litości nad biednym, z poczucia sprawiedliwości, z wiary w ludzi, to mamy od matki.

Ale nietylko dlatego historja ludzkości jest w wielkiej części historją matki. Gdyby zebrać wszystkie ludzkie wysiłki i wszystkie zabiegi i wszystkie cierpienia i żal i ból, to by się okazało, że wielka cześć z tego przypada matce. I to znowu bez względu na rasę, narodowość, religję, wykształcenie, stan, bogactwo. Tak samo zabiega o szczęście dziecka matka w Chinach, czy w Afryce, jak u nas, tak samo tamta opłakuje swoje dziecko, jak nasza matka.

Bo człowiek w swojej najgłębszej istocie wszędzie i zawsze jest ten sam. Ale świat niestety ciągle jest tak urządzony, że niema równości między ludźmi. Mówi się dużo o równości ludzi, różne kierunki polityczne hasło to głoszą, chlubi się tem głośno bolszewizm, a jednak na miejsce jednych panów wprowadził drugich, stokroć gorszych i okrutniejszych. Bo świat musiałby być zbudowany na miłości, a tymczasem dotąd zawsze jeszcze oparty jest na egoizmie Dopóki więc nie zwycięży Chrystusowa ewangelja i nie zapanuje naprawdę w sercach, nie będzie w świecie równości. I nic nie pomoże głoszona przez ludzi moralność bez Boga, moralność religi i rozsądku. „Crześcijańska religja jest religją dla ludzi in concreto, jakimi są, religja rozumu dla ludzi in abstracto, jakimi nie są". (Biskup Sailer).

Tej to nierówności, pomiędzy ludźmi panującej, przeciwstawia się autor przedewszystkiem, i już we wstępie pragnie przekonać czytelnika, że mimo wszystkie różnice zasadniczo ludzie są równi. „Od najbiedniejszych nawet ludzi są jeszcze zawsze i wszędzie biedniejsi — taki jest świat. Ty wiesz, że dla tych biedniejszych tyle razy jeszcze twój najbiedniejszy ojciec był jedynym ratunkiem. Gdy się o nim mówi, możesz być równie dumny, jak syn króla, prezydenta, doktora i listonosza."

O tem nierównem traktowaniu ludzi i o krzywdzie, jaka stąd powstaje, o godności człowieka, która jest zawsze ta sama, bez względu na wszelkie różnice w tym świecie, mówi autor w kilku szkicach.

Oto chłopiec z inteligentnego domu, pokonuje przy wstępnym egzaminie syna stróża i dzięki swej wiedzy, która nie jest jego zasługą, oraz zarozumiałości przyczynia się do tego, że tamten egzaminu nie złożył. Wspomnienie tego wypadku wyrywa autorowi z serca słowa: „Jeżeli jesteś gdzie na świecie sławny i potężny, dowiedz się, że mi twoja krzywda w życiu nie wygodziła, bom niczego wielkiego nie dokonał. Jeżeli nie jesteś ani potężny ani sławny, jeżeli jesteś prawie byle kim i mniej jeszcze znaczysz odemnie — pociesz się. że jestem zawsze twym dłużnikiem. Do ciebie, Kastalski, należy zawsze połowa mojej pracy. Sądzę nawet, że więcej: — połowa mego serca."

Dla tej nierówności znęca się uczeń gimnazjalny, syn zamożnych rodziców, nad swoim korepetytorem, żydem, którego matka dlatego przyjęła na korepetytora dla swego synalka, że był w klasie nietylko najlepszym uczniem, ale i najbiedniejszym. „I dopiero ojciec położył temu kres, gdy powiedział parę słów, ale takich, że do dziś noże mi się obracają w piersiach. Powiedział, że ojciec Sontaga kocha swego syna, tak samo, jak mój ojciec mnie kocha. Że matka Sontaga, bezwątpienia — stara żydówka, kocha swego syna, jak moja matka mnie. — Rodzice i dzieci, — niema nic innego na świecie, tylko to".

Rodzice i dzieci — niema nic innego na świecie, tylko to. Gdybyż to o tem ludzie chcieli pamiętać, że każde dziecko ma swego ojca i matkę, których boli krzywda dziecka! Gdybyż to świat pamiętał o tem, że ludzkość zło-

żona jest z rodziców i dzieci i że na tem tle powstaje najwięcej niedoli i bólu pomiędzy ludźmi! Możeby wtedy nie przyszło tak łatwo do wojny, która jest największą tragedją ojców i matek i dzieci. Możeby wtedy mniej było nienawiści klasowej i rasowej.

Nierówność pomnaża między ludźmi niepowodzenie. Ściga ono z reguły ludzi biedniejszych, bo „Fortuna, sprośna djablica, od biednych odwraca lica". (Król Lir). Ale ludzie nie znają litości nad niepowodzeniem. Gdy na lekcji śpiewu synalek zamożnych rodziców zamiast „paf. zaśpiewał „hop" i za nim wszyscy „hop" powtórzyli, winowajca do winy się nie przyznał, a karę za to poniósł najbiedniejszy uczeń, i koledzy zamiast się nad nim litować, krzyknęli mu wychodząc z klasy: „Mazgaj, — strachopuda, — beksa!" I dopiero ojciec zgromił winowajcę: „Postąpiliście jak ludzie niegodni, — niema większej hańby, jak odwaga na koszt cudzego cierpienia".

Ale nietylko nierówność w traktowaniu ludzi, lecz także inne krzywdy człowieka wzbudzają współczucie autora. Przeciwstawia się więc niemiłosiernemu potępianiu człowieka upadłego. Trzeba mieć wiarę w człowieka. Bo człowiek jest zawsze człowiekiem, nawet gdy upadnie, nawet gdy się stanie przestępcą. I nie trzeba nigdy o nikim wątpić, bo niewiadomo, co się tam w sercu dzieje. Jest wiele ludzkiego w człowieku, mówi angielskie przysłowie. W szkicu p. t. „Grobla" przedstawia autor, jak dzieci poniewierają służącą, o której głosiła wieść, że jest złodziejką. Ale matka nawet, gdy jej pierścień zginął i były poważne poszlaki, że go Marcysia ukradła, nie przestała wierzyć w jej uczciwość. I dobre i szlachetne serce matki wreszcie pokonało występną, upartą i jak dziki zwierz prześladowaną biedną dziewczynę. Nie może o tem zapomnieć autor i mówi, że „między zbrodnią a karą, jakby pomiędzy jedną wodą a drugą, prowadzi wąska, miękka grobla wiary i przebaczenia, Że na tej drodze bukiety kwiatów z rozpaczy wyrastają, a z łez wykwita prawda".

Czasem powołanie ściąga człowieka w dół z wyżyn człowieczeństwa i robi go rzemieślnikiem, wykonującym bezwiednie i mechanicznie swoje powołanie, niczem się nie przejmującym, na nic niewrażliwym. Takim był profesor Gorzkowski. Należał on do tych nauczycieli obojętnych, który „obojętnością swą wznoszą pomiędzy uczniami a sobą jak gdyby mur, po którego obu stronach urasta chłód i niechęć". A jednak i w nich żyje człowiek i nie zamiera, i niekiedy ni stąd ni zowąd się budzi, ale czasem jest już za późno. Tak było i z profesorem Gorzkowskim. Kiedy się mu urodził syn, chciał się tą wiadomością podzielić z uczniami, ale spotkało go takie szyderstwo klasy, że przeklął swoje powołanie: „Raczej kamienie będzie na drodze łupał, — raczej kamienie"...

Niekiedy zaś talent człowieka wynosi tak wysoko, że mu się wszystko kłania i wszystko bije okłaski. Ale kto wie, ile w takiem życiu jest zmagania się, ile walki, ile cierpienia, i jak smutny nieraz koniec. Przedstawia to autor w historji stryja, śpiewaka, który pod koniec życia, kiedy już nie mógł śpiewać, zapytany, coby zrobił, gdyby mógł zawrócić, odpowiedział: „Tobym całe życie leżał cicho na trawie". Bo człowiek nigdy nie przestanie być człowiekiem, choćby największe miał zdolności, i choćby najwyższe w świecie ludzkim zajmował stanowisko, nieobce mu będą ludzkie uczucia i ludzka niedola wszędzie go może dosięgnąć.

Zasługuje także na uwagę, co autor mówi o szkole. A bije z jego słów taka moc umiłowania i powagi, że się jej oprzeć nie można. „Choć jest mała, — będzie ważna. Niema w sprawie szkoły rzeczy błahych". A o obowiązkach nauczyciela z jakże niesłychaną powagą się wyraża! „Może kiedyś, mając sądzić ludzi, zniecierpliwimy się i niesprawiedliwie zasądzimy — bo nas osądzono w szkole niesprawiedliwie?! Może kiedyś, walcząc o wolność kraju naszego, zejdziemy z pozycji przedwcześnie, bo nasz nauczyciel nie dosiadywał godzin i szedł sobie z klasy przed dzwonkiem!? Każda mała godzina w szkole jest później jakąś ważną godziną życia. Lub może cały nasz przyszły fach wypełnimy poprawną obojętnością, zawsze wszędzie na czas będąc, lecz zawsze sercem nieobecni, bo nauczyciel nasz był zawsze na czas, lecz nie widzieliśmy nigdy żywego blasku w jego oczach".

— Oby te słowa wyryli sobie w sercu wszyscy nauczyciele!

Autor szkice w książce zawarte dobrał celowo do jednej myśli przewodniej książki. I we wszystkich głębokie porusza myśli. To też w czasie, kiedy w całej powodzi książek jedna tylko myśl się przewija, erotyzm, człowiek chętnie bierze do ręki książkę, która choć w prostych, luźnych szkicach, tak głęboko i z gorącem uczuciem ujmuje istotę człowieka.

Stilling.

BÓG WIE, CO NAM DAJE, A NAM Z JEGO RĘKI PRZYJMOWAĆ NALEŻY WSZYSTKO Z DZIĘKCZYNIENIEM.

J. I. KRASZEWSKI.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Zbór ewangelicko - reformowany Warszawski.

W marcu roku bieżącego, mianowicie dnia 26 i 27 III, Zbór nasz Warszawski obchodzić będzie 150-lecie swego istnienia. Aczkolwiek na Mazowszu, jak wiadomo, nie wolno było ewangelikom przyznawać się jawnie do wyznania swego i tworzyć swe Zbory, to jednak nie brakło ich w rzeczywistości i w tej części Rzeczypospolitej, a nawet i w samej Warszawie. Świadczą o tem zachowane w archiwum naszem, a z XVI wieku, pochodzące, oryginalne listy Radziwiłła i innych znakomitych ewangelików - reformowanych litewskich do Zboru Krakowskiego i szlachty reformowanej małopolskiej, wzywające ich do wspólnej akcji, mającej na celu otoczenie opieką i dostarczanie pomocy materjalnej ewangelikom - reformowanym w Warszawie i wogóle na Mazowszu. Jednakże Zborów zorganizowanych i jawnie istniejących w tej części Rzeczypospolitej nie było aż do ostatnich dziesiątków lat VXIII stulecia. W ciągu XVII i pierwszej połowy XVIII wieku do Warszawy napływało z zagranicy coraz więcej ewangelików, a chociaż ogromna większość ich była wyznania augsburskiego, przybysze z Saksonji, to jednak i reformowani wśród tych przybyszów się znajdowali. Ci ostatni, wraz z dawniej osiadłymi ewangelikami - reformowanymi polakami musieli utworzyć własną gminę, czyli Zbór. Niestety szczegółowych danych dokumentalnych z tych czasów nie posiadamy prawie żadnych. Wiadomo tylko, że przodkowie nasi dla zaspokojenia swych potrzeb religijnych udawali się do Węgrowa Podlaskiego, dziedzicznego miasta Radziwiłłów, gdzie oddawna istniał Zbór reformowany i Kościół, a przy nim oczywiście rezydowali i Duchowni tego wyznania. Dopiero u schyłku XVIII stulecia Zgromadzenie Warszawskie reformowane zorganizowało się w samodzielny Zbór z własnym Pasterzem. Prace przygotowawcze organizacyjne trwać musiały zapewne czas dłuższy, bowiem należało wyszukać odpowiedniego kandydata na urząd pasterski, zakupić miejsce pod kościół i budynki Zborowe, wreszcie wypracować obowiązującą wszystkich ustawę Kościelną. Wszystko to stopniowo uskutecznione zostało, nabyty został plac, dzisiejsza posesja zborowa przy ulicy Leszno Nr. 20, i pobudowany został w głębi posesji Kościół, obecnie po wystawieniu nowej świątyni przerobiony na dom Zborowy, mieszczący na parterze Przytułek dla Sierot, a na piętrze kancelarję parafialną, salę Zborową i bibliotekę. Na pierwszego stałego Pasterza Zboru, powołany został Ksiądz Jan Salomon Musonius z Wielkopolski, a w końcu roku 1776-go uchwaloną i przyjętą została pierwsza ustawa organizacyjna Zboru Warszawskiego. Poświęcenie dokończonego tymczasem Kościoła odbyło się uroczyście w Niedzielę Palmwą, dnia 23 marca 1777 roku.

Od tej chwili liczy się początek samodzielnego istnienia zorganizowanego w zupełności Zboru naszego w Warszawie. Jako termin najbliższy od tej daty historycznej na obchód jubileuszowy nadawał się koniec marca roku bieżącego. Na wniosek więc Kolegjum Kościelnego uchwaliło Ogólne Zgromadzenie Członków Zboru naszego wyznaczyć datę obchodu jubileuszowego na Niedzielę dnia 27 marca r. b.

Sam obchód ma mieć przebieg następujący:

W Sobotę, dnia 26 marca odprawione będzie w Kościele o godzinie 6ej po południu uroczyste nabożeństwo wraz z Komunją Świętą i bezpośredniem do niej przygotowaniem. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosi. Ks. L. Zaunar, Pasterz Zboru naszego w Łodzi. Śpiewać będzie chór kościelny Zboru Łódzkiego, specjalnie na uroczystość jubileuszową przybywający. Nabożeństwo zakończy ogólna Komunja. Parafjanie nasi proszeni są o wcześniejsze zgłaszanie zapisów do Komunji Ś-tej.

W Niedzielę, dnia 27 marca uroczyste nabożeństwo jubileuszowe rozpocznie się o godzinie 10 rano. Na nabożeństwie, jak się spodziewa- pa zwłaszcza augsburskiego. Nabożeństwo rozpocznie się od odśpiewania powszechnie znanej pieśni „Kiedy ranne wstają zorze", poczem część liturgiczną nabożeństwa odprawi Ks. Senjor Szefer. Po śpiewie zborowym Ks. Superintendent Semadeni wygłosi z przed Stołu Pańskiego przemówienie, obrazujące dzieje Zboru naszego w ciągu ubiegłych lat 150-ciu. Po odśpiewaniu jednego wiersza pieśni Pan Prezes Konsystorza wygłosi pozdrowienia dla Zboru od Synodu i Konsystorza. W dalszym ciągu nastąpi produkcja połączonych chórów kościelnych Warszawskich — naszego i Zboru Augsburskiego pod dyrekcją p. profesora Heintzego. Odśpiewany będzie „Psalm", przepiękny utwór Gunoda. Kazanie okolicznościowe wygłosi Ks. Skierski, po którem chór kościelny Zboru Łódzkiego odśpiewa pieśń „O wzywaj Mnie". Następnie zgromadzeni w Kościele Duchowni wygłoszą krótkie przemówienia powitalne, po których nastąpi liturgiczne zakończenie nabożeństwa. Ofiary zbierane przy drzwiach kościelnych po nabożeństwie jubileuszowem przeznaczone będą na zakup dzwonów do Kościoła naszego, zrabowanych swego czasu przez okupantów niemieckich.

Po południu o godzinie 5-ej w sali Zborowej na Lesznie chór nasz kościelny i Zrzeszenie Młodzieży urządzą przyjęcie — podwieczorek dla gości przyjezdnych, zwłaszcza dla członków chórów kościelnych, a wieczorem między godziną 8 — 9 w jednym z lokali publicznych War-

szawskich Kolegjum Kościelne podejmować będzie zaproszonych gości kolacją.

* * *

W dniu 25 stycznia r. b. Ogólne Zgromadzenie Członków Zboru Warszawskiego przyjęło i zatwierdziło projekt budżetu parafialnego na rok 1927. Budżet funduszu ogólnego administracyjnego, a także budżet Przytułku Sierot i Domu Starców i Kalek, tak w dochodach jak i rozchodach, dosięga sumy ogółem Zł. 79692, co w przeciwstawieniu do budżetu roku 1926 w sumie Zł. 68587 — stanowi przewyżkę Zł. 11105. Płace Duchownym i pracownikom parafialnym podwyższone zostały o 20% w porównaniu z płacami przeszłorocznemi.

* * *

W dniu 13 lutego r. b. zmarł w Warszawie po krótkiej lecz ciężkiej chorobie ś. p. Emil Waydel, znany i ceniony adwokat, członek Rady Miejskiej Warszawskiej i wielu instytucyj społecznych i kulturalnych. Zmarły był członkiem Kościoła naszego i Zboru Warszawskiego i w dawniejszych latach żywy i czynny brał udział w życiu społeczności naszej kościelnej. Szczególniej Parafia rodzinnego jego miasta Warszawy korzystała z prac jego i zdolności, jako członka Kolegjum Kościelnego i delegata do rozlicznych komietów. Ostatnio zmarły czynny brał udział w pracach komitetu, powołanego do opracowania materjału przy wydawnictwie nowego śpiewnika kościelnego. Znakomity mówca, przykuwał on do siebie uwagę słuchaczów tak na sesjach Zborowych, jak w szczególności w czasie zgromadzeń synodalnych, i nie jeden dobry i słuszny projekt, nie jedna reforma przyjęte były i wprowadzone w życie dzięki temu, że zmarły wymową słów swoich potrafił wszystkich o ich konieczności przekonać. Zmarły cieszył się w Warszawie wielką popularnością i uznaniem, a wyrazem tego uznania i żalu, jaki zgon jego w szerokich kołach społeczeństwa naszego wzbudził, był nader liczny orszak pogrzebowy, odprowadzający zmarłego na miejsce ostatniego spoczynku na cmentarzu naszym parafialnym. Nad grobem, oprócz Księdza Superintendenta Semadeniego, dopełniającego obrzędu pogrzebowego, przemawiali w imieniu adwokatury dziekan rady adwokackiej adw. Jan Nowodworski, w imieniu rady miejskiej wiceprezes tejże Tadeusz Szpotański i w imieniu Towarzystwa muzycznego, którego wiceprezesem był zmarły, prezes Towarzystwa Książe Włodzimierz Czetwertyński.

Cześć pamięci zmarłego!

* * *

Z KOŚCIOŁA EW.-REF. NA WĘGRZECH.

Kościół Ew. - ref. Węgierski liczy obecnie 1.600.000 dusz. W miesiącu sierpniu r. ub. odbyła się konferencja generalna Duchownych tego kościoła w Hajdu — Boszosmeni. W mieście tem znajduje się słynne Calvineum, czyli wielki Instytut wychowawczo - naukowy dla dzieci Księży reformowanych. W zjeździe tym wzięło udział 600 Duchownych, profesorów, nauczycieli i starszych zborowych. Stolica Węgier Budapeszt liczy 100.00 reformowanych. Dnia 13 września ub. r. otwarto tutaj szkołę początkową kalwińską, a to dzięki ofiarnej pomocy ew. - ref. holenderskich.

(Evangile et Liberté).

Wychodzący w Genewie tygodnik ew.-ref. zamieszcza bardzo interesującą korespondencję pióra prof. teologji ew.-ref. L. Racz w Szarospatak, dotyczącą ważnych momentów życia kościoła ew.-ref. na Węgrzech. Oto niektóre z nich w krótkiem streszczeniu: 1) 17 Października 1926 odsłonięty został uroczyście pomnik znanego polityka węgierskiego hrabiego Stefana Tiszy. Był to jedyny wybitny polityk w ówczesnej monarchji Austro - Węgierskiej, który protestował w r. 1914 przeciw wypowiedzeniu wojny w sporze austrjacko - serbskim. 31.X-1918 został on w chwili wybuchu rewolucji podstępnie zamordowany. Hr. Tisza należał do Kościoła ewang. reformowanego i położył wybitne zasługi dla rozwoju tego kościoła na Węgrzech. W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz kraju, a minister oświaty sławił w mowie swojej pamięć zasłużonego męża „jako przedstawiciela węgierskiego i kalwińskiego charakteru", jako męczennika przekonań, który zawsze poświęcał się całkowicie pracy dla dobra swej ojczyzny. 2) 19.X 1926 obchodził węgierski ew.-ref. wydział teologiczny w Budapeszcie uroczyście dzień, w którym przed 50 laty węgier baron Baldacci, magnat wyznania rz.-katolickiego podarował swe olbrzymie dobra kościołowi ewangelicko-reformowanemu na Węgrzech, ponieważ doszedł do przekonania, że egzystencja i wolność Węgier związane są nierozdzielnie ze sprawą węgierskiego protestantyzmu. Od tego też czasu dochody z tych dóbr używane są na zabezpieczenie materjalnych warunków bytu biskupów i duchownych ewangelickich na Węgrzech. 3) 25.X. 1926 odbyło się uroczyste poświęcenie w mieście Nyiregyhaza instytutu dla osieroconych dziewcząt wyznania ew. - ref., tak zwanego „Calvineum", ufundowanego z ofiar parafji i duchownych węgierskich. Wychowują się tam bezpłatnie córki duchownych i żołnierzy padłych na wojnie w liczbie 200 osób.

SZWAJCARJA.

Dowiadujemy się, że Rada rządząca kantonu Bazyleja — miasto przychyliła się do prośby

prof. teologji ewangelickiej przy uniwersytecie bazylejskim Pawła Wernle i zwolniła go z zajmowanego przez długie lata stanowiska. Powodem tego kroku Prof. Pawła Wernle jest b. zły stan zdrowia. Fakt ten uznać należy jako wielką stratę dla wydziału, bowiem prof. Wernle był jednym z najlepszych jego profesorów, a jego wykłady z historji kościelnej tak pod względem ujęcia jak i opracowania materjału posiadały dawno ustaloną sławę. Słuchaczami prof. Wernle byli między innymi obecni czterej profesorowie wydziału teologji ewangelickiej w Warszawie, Ks. ks. E. Bursche, Serini, Sues i Szeruda, jakoteż pasterz Zboru Łódzkiego Ks. Zaunar. Wszyscy oni wspominają prof. Wernle z miłością i czcią głęboką, szanując jego ogromną wiedzę, serdeczną wiarę i miły stosunek do słuchaczów. Imię prof. Wernle, znane w kołach teologicznych z powodu licznych jego dzieł w dziedzinie teologji, stało się nader popularnem dzięki głównie dwóm dziełom: 1) Wstępowi do studjum teologicznego, 2) książce p. t. „Jezus".

Następcą prof. Wernle został mianowany lic. theol. Ernest Stähelin, dotychczasowy pasterz Zboru w Olten i prof. nadzwyczajny wydziału teologicznego w Bazylei.

Z AMERYKI.

W Ameryce zaznacza się coraz silniej wzrost wpływów murzyńskich, którzy zwolna ale coraz bardziej opanowują północny kontynent amerykański. Liczba urodzeń u murzynów przewyższa z roku na rok liczbę urodzeń u białych. W Nowym Orleanie i w innych miastach Stanów południowych rasa biała ustępuje już obecnie liczbowo murzynom w stosunku dosyć dotkliwym, a z drugiej strony duża ilość budynków, będących dotychczas w ręku białych, przeszła na własność murzynów. Niedawno np. sześć budynków kościelnych prezbyterjan w New - Yorku oddane zostały zborom murzyńskim, a w Chicago opanowali oni dwa kościoły baptystów i jedną synagogę. Również w Saint-Louis murzyni otrzymali 1 kościół baptystów i 1 kościół prezbyterjan.

(Semaine religieuse).

Biblja w języku esperanto.

Niedawno staraniem brytyjskiego i zagranicznego Tow. Biblijnego dokonano przekładu Biblji na język międzynarodowy esperanto. Dopomagało w tym dziele również Szkockie Towarzystwo Biblijne.

(Semaine religieuse).

Postępy chrześcijaństwa w Japonji.

Rząd japoński uznał oficjalnie chrześcijaństwo jako religję dozwoloną i zapewnił mu opiekę prawa. W tym celu rząd mianował komisję złożoną z 40 członków, aby opracowała statut normujący prawa i obowiązki różnych związków chrześcijańskich w Japonji. W skład komisji weszli reprezentanci kościołów i osoby świeckie. Z osób duchownych zasiada w niej 8 buddystów, 3 szintoistów (przedstawiciele oficjalnej religji japońskiej) i 2 chrześcijan. Wśród reprezentantów świeckich jest 2 chrześcijan. Obecnie upłynęło zaledwie 60 lat od czasu, gdy pierwsi misjonarze chrześćjańscy przyszli z Ameryki do Japonji. Było to w roku 1865, a już w roku 1871 przetłomaczono na język japoński Nowy-Testament, a w roku 1872 założony został w Jokahamie pierwszy zorganizowany Zbór, liczący 11 komunikantów.

Dzisiaj według ostatnich danych znajduje się w Japonji 281.391 chrześcijan protestantów, a prócz tego 76.134 katolików i 36.265 prawosławnych. Wpływ chrześcijan na życie społeczne Japonji jest jednak znacznie wyższy i przewyższa stosunek liczbowy do pozostałej ludności wielokrotnie. Jeśli w sferach ludu stosunek chrześcijan do niechrześcijan wyraża się obecnie cyfrą 1 do 1000, to w sferze inteligencji jest on dziesięciokrotnie lepszy (1 do 100). Specjalnie w sferze Samurajów, szlachty japońskiej, która jest po dziś dzień ostoją tronu i promotorką ruchu cywilizacyjnego zdobyło chrześcijaństwo licznych wyznawców i bardzo mocne stanowisko.

(Le Christianisme au XX siècle).

Z uniwersytetów francuskich.

Na wydziałach teologji ewangelickiej poszczególnych uniwersytetów francuskich studjuje teologję: w Paryżu 57 zwyczajnych studentów, a w tej liczbie 32 francuzów i 25 obcokrajowców, mianowicie: 3 czechów, 2 duńczyków, 1 holender i 8 rumunów, a między nimi 1 studentka. W Strasburgu jest ogółem 63 zwyczajnych studentów, z tego 28 francuzów, a między nimi 8 studentek, i 35 obcokrajowców, a mianowicie: 3 czechów, 1 anglik, 1 amerykanin, 1 belgijczyk, 3 duńczyków, 1 holender, 1 jugosłowianin, 5 węgrów, 1 niemiec, 4 norwegów, 2 polaków, 5 rumunów i 4 szwedów. Na wydziale w Montpellier jest 39 zwyczajnych słuchaczów, w tem 31 francuzów i 8 obcokrajowców, a mianowicie: belgijczycy, szwedzi, polacy i węgrzy. Ogółem więc na trzech wydziałach francuskich studjuje 91 francuzów i 68 obcokrajowców.

(Evangile et Liberté).

Przejścia na ewangelicyzm Włochów w Ameryce.

„Semaine Religieuse" podawało jeszcze w roku ubiegłym bardzo interesujące wiadomości, które rzucają jaskrawe światło na zdolność przyciągania do siebie kościoła rzymskiego. Oto, cośmy czytali: „Znaną jest rzeczą, że znaczny odsetek europejskiej emigracji do Ameryki stanowili i stanowią Włosi. Mniej jednak znanym jest

fakt, że spora liczba tych emigrantów, wyłącznie katolików, przechodzi w Ameryce do obozu ewangelickiego. Otóż stwierdzić należy, że obecnie znajduje się w samym tylko Nowym-Yorku przeszło 60 ewangelickich-włoskich kościołów, podczas gdy przed 35 laty było ich zaledwie kilka. Ostatnio w jednym z nich odbyło się przyjęcie 96 Włochów — katolików, świeżo przybyłych z Europy. Szkoła teologiczna w tem mieście przyjęła 40 dawnych księży i mnichów, którzy mają być w przyszłości duchownymi ewangelickimi. Dzisiaj istnieją w Stanach Zjednoczonych 304 Zbory włosko-ewangelickie, gdy przed 15 laty było ich 215.

WŁOCHY.

Sąd katolicki o misjach ewangelickich.

Pismo „Reformierte Schweizer Zeitung" podaje obszerne streszczenie artykułu, jaki pojawił się w miesięczniku katolickim rzymskim „Propaganda wiary w całym świecie". Artykuł ten przedstawia i porówywnuje pracę misyjną katolików i ewangelików i pisze między innemi: „Rumienić się musimy ze wstydu, widząc ile dają protestanci na misje w porównaniu z tem, co dajemy my. Ogólna bowiem suma ofiar składanych rocznie na ten cel przez protestantów wynosi 1.750.000.000 lirów, podczas gdy ofiarność katolików wyraża się sumą zaledwie 44.000.000 lirów, a więc prawie 40 razy mniej! Katolicy — pisze dalej pismo — liczą 65.000 pracowników na wszystkich polach misyjnych, podczas gdy protestanci mają ich trzy razy więcej, bo przeszło 200.000! Zaprawdę — kończy pismo wywody powyższe — dzieci ciemności są zawsze bardziej czynni, niż dzieci światła!

Od siebie dodaje „Reformierte Schweitzer Zeitung" — cytata nie jest zupełnie ścisła, lecz przecież rozumie się sama przez się i komentarzy nie wymaga". —S—

Od Administracji.

Administracja „Jednoty" zwraca się do wszystkich Szanownych czytelników i odbiorców pisma naszego z uprzejmą prośbą, aby raczyli łaskawie zrobić użytek z przesłanych im wraz z pierwszym numerem pisma blankietów nadawczych P. K. O.

Wydawnictwo nasze walczy z wielkiemi trudnościami natury finansowej i tylko regularna wpłata prenumeraty przez czytelników naszych pozwoli nam trudności te przezwyciężyć.

Prenumeratę przesyłać można i przekazami pocztowymi, ale tylko w ten sposób, aby przekazy adresowane były na Pocztową Kasę Oszczędności w Warszawie—konto „Jednoty" **Nr 12423.**

Przesyłka przekazem pocztowym, adresowanym wprost do Administracji pisma naszego (Warszawa — Leczno 20), naraża nas na zbyteczne koszty i niepotrzebną stratę czasu.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1)	pani D-wa Marja Kellerowa — Warszawa	zł	5.00
2)	pan Stanisław Mszczonowski — Warszawa	„	4.00
3)	„ Ferdynand Ossendowski — Warszawa	„	8.00
4)	pani Jadwiga Geyerowa — Łódź	„	38.00
5)	pan Edmund Diehl — Warszawa	„	13.00
6)	„ Ludwik Kronenberg — Warszawa	„	10.00
7)	„ Henryk Sachs — Warszawa	„	100.00
8)	„ Maurycy Skirgajło — Warszawa	„	3.00

Serdeczne dzięki.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc marzec 1927 r. nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dnia 6.III (1 N. Postu — Wstępna) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem . . . . . — Ks. St. Skierski.
2. Niedziela, dnia 13.III (2 N. Postu — Sucha) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
3. Niedziela, dnia 20 III (3 N. Postu — Głucha) . . . . . — Ks. Płk. K. Szefer.
4. Sobota, dnia 26.III o godzinie *6 po poł.* nabożeństwo wstępne na 150-letni jubileusz Zboru z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem (kazanie). — Ks. L. Zaunar.
5. Niedziela, dnia 27.III (4. N. Postu — Środpostna) — uroczyste nabożeństwo *jubileuszowe* (150-lecie istnienia Zboru, o godzinie *10 rano*—Ks. W. Semadeni i Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10
TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.